



Bartosz Szurik

Pół wieku roztrąbionej Guczy

W tym roku już po raz 50. leżąca w centrum Serbii Gucza stała się sceną największego festiwalu muzyki bałkańskiej na świecie.

Gucza to także fenomen w większej skali, w perspektywie całego półwyspu. Jak nic innego, w centrum regionu od dziesięcioleci na-

zwanego „kotłem bałkańskim” potrafi połączyć Serbów z przyjezdnymi Bośniakami, Chorwatami czy Czarnogórcami w wielką świętującą wspólnotę. Mówi się, że Gucza jest zbiorową psychoterapią pokaleczonych wojennymi traumami Bałkanów. Rzeczywiście, musi być w niej coś uzdrawiającego, bo jak inaczej wytłumaczyć, że wśród napędzanych piwem i lokalną rakiją tłumów nie dochodzi do bójek i to pomimo tego, że część gości paraduje dumnie w koszulkach z podobiznami ludzi, których inni współbiesiadnicy mogą śmiało uznać za zbrodniarzy wojennych? Że wszędzie powiewają flagi narodowe, że sprzedawane na straganach

wojskowe czapki i karabiny-zabawki wywołują koszmarnie skojarzenia, że młodzi Serbowie pozdrawiają się trzypalczastym przywitaniem charakterystycznym dla nacjonalistycznie nastawionych środowisk? Musi być coś terapeutycznego w hipnotyzujących odgłosach trąb. Coś, co sprawia, że wyzwolona w ludziach energia jest wykorzystywana wyłącznie na zabawę.

W końcu jest to również wydarzenie w skali globalnej. Nie ma przesady w słowach serbskiego premiera, który cztery lata temu stwierdził, że „Gucza jest marką i wartością, która może reprezentować Serbię na świecie”. A o taką reprezen-



Uliczni muzycy



Fot. Michal Fal



**Jeden
ze sposobów
płacenia
za „prywatny
koncert”**

Fot. Kacper Kozicki

tację musi być coraz łatwiej, zważywszy na fakt, że od lat 80. stale przybywa tu obcokrajowców: Francuzów, Włochów, Hiszpanów, Polaków, a nawet Australijczyków i Nowozelandczyków. Ściąga ich na festiwal oczarowanie filmami Emira Kusturicy z ich swojskim klimatem („Czarny kot, biały kot”) oraz szaleństwem z pamiętnej pierwszej sceny „Undergroundu” – filmami naszpikowanymi muzyką Bregovića i Markovića, ale przede wszystkim rozprzestrzeniającymi wiarę w mit o rozbijającej prostocie mieszkańców Bałkanów. Ludzi poczciwych, niezmanierowanych jeszcze przez Zachód, może ubogich, o skłonnościach do kiczu i tandety, ale bardzo autentycznych. Tej prawdziwości szukają tu przyjezdni i w dużej mierze znajdują ją w beztrosko rozentuzjasmowanych tłumach, bawiących się na stadionie, na ulicach, kampingach, w barach, a na-

wet w przepływającej przez miasteczko rzeczce.

Kilka lat temu nieocenioną reklamę zrobił festiwalowi również fabularny film Dusana Milića „Gucza! Pojedynek na trąbki”. Ograną, quasi-szekspirowską historię o zakazanej miłości młodych Romea i Julianny Milić wpisał w okółfestiwalowe realia: Cygan Romeo nie zdobędzie ukochanej Serbki, jeśli nie pokona jej ciętego na Romów ojca w najważniejszym festiwalowym konkursie... Kręcony w oryginalnych lokalizacjach film łączy komediowe przerysowanie ze scenami paradokumentalnymi. Ot, kolejny przyczynek do kreacji mitu bałkańskiego, w którym najczystszy emocjom towarzyszy najszczerza muzyka... I nie wiadomo już, czy wrażliwość bohaterów jest przejawem jak melodramatyczna fabuła, czy autentyczna jak miejsca, w których toczy się akcja?

Polaków przybywających na festiwal może dodatkowo kusić poszukiwanie „słowiańskiej duszy”. Prawda, pojawiają się Serbowie-nacjonaliści prychnący pogardliwie na widok przyjezdnych, jednak większość staje się przyjazna, zwłaszcza gdy uderzyć w ton „wielkiej wspólnej Słowiańszczyzny”. „Wy, Czesi, Słowacy – wylicza częstujący rakiją o poranku mężczyzna – to wszystko to samo, co my; nawet języki mamy podobne! Do diabła z Europą, powinniśmy trzymać się razem” – dodaje.

Wziąwszy pod uwagę wyjątkową atmosferę bałkańskiej zabawy, staje się



**Stoliki
w knajpach
nie zawsze oferują możliwość spokojnej rozmowy.**

Fot. Kacper Kozicki



**Narodowe barwy
to stały element
festiwalowego
krajobrazu.**

Fot. Michał
Fal

Festiwal trąbki w Guczy jest narodowym dobrem Serbów. Nie tylko dlatego, że przemienia małe i nieszczególnie urodzive miasteczko w tętniące tłumem turystów serce półwyspu Bałkańskiego i daje zarobić wszystkim lokalnym przedsiębiorcom. Jest ich oczkiem w głowie, prawdziwą własnością. Należy do społeczeństwa, jak reprezentacja piłkarska czy wybrani w wyborach przedstawiciele władzy, ale w przeciwieństwie do tych ostatnich zawsze napawa dumą i daje Serbom wspólne doświadczenie czegoś niezwykłego i radosnego. To festiwal ponadpokoleniowy, nie ograniczony do jakiejś wybranej grupy czy subkultury. Gdy spytać o Guczę spotkanego przypadkiem Serba – począwszy od celnika na granicy, a na studencie z Belgradu kończąc – ten rozpromieni się i uśmiechnie do wspomnień. „Oczywiście, byłem w Guczy – odpowie po chwili – to najlepsza impreza na świecie!”.



**Czasem chciałoby się,
aby podobnych
znaków było w
festiwalowym
miasteczku
więcej.**

Fot. Kacper Kozicki

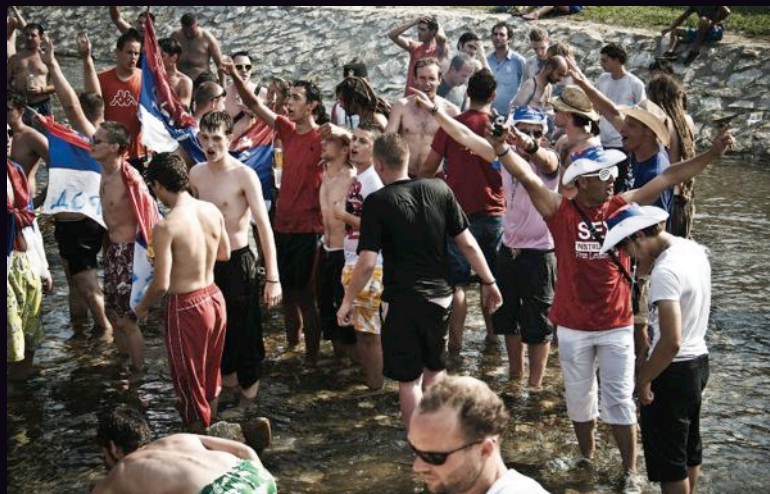
oczywiste, czemu zainteresowanych każdą kolejną edycją festiwalu nie brakuje. Swoje robi także rozmach imprezy: nigdzie na świecie nie ma podobnie wielkiego zlotu trębaczy. I to, najogólniej mówiąc, trębaczy nietypowych: niewykształconych, grających spontanicznie, ze słuchu czy raczej: z duszy, jak sami zwykli mawiać. Organizatorzy imprezy chępią się tym, że sam Miles Davis, odwiedzający przed laty Guczę, nie mógł

skład kapeli i gatunek muzyki nie jest tak ważny, jak to, by było żywiolowo, wręcz ekstatycznie – momentami tak to właśnie wygląda – jak opętańczy trans, religijne wręcz uniesienie dźwiękami dudniących rytmicznie trąb. Słuchacze klaszczą, wymachują, czym popadnie, tańczą na stołach w restauracjach i barach. Tak potrafią ich oczarować domorośli muzycy, nieznający nut, rodzący się i umierający przy dźwiękach trąbki. Tacy, dla których

Najlepszej Orkiestry etc., po pozamuzyczne wyróżnienia za najlepszy strój ludowy czy za zwycięstwo w konkursie wznoszenia toastów. Już samo zakwalifikowanie się do festiwalu jest dużym wyróżnieniem: z setek chętnych zespołów na festiwalu grywa około czterdziestu. Stawka jest wysoka, bo zwycięstwo łączy się z prestiżem i przeciera szlaki koncertowe na całym świecie. Prócz zwycięzców z poszczególnych lat Gucza ma też



Nie tylko ulice Guczy zmieniają się w miejsce zabawy.



Najlepsze w Guczy: nocne szaleństwo w lokalnych barach.



Fot. Michał Fal

wyjscie ze zdumienia. „Nie widziałem, że na trąbce można grać w taki sposób!” – miał powiedzieć.

Czyli właściwie jak? Jaka to jest muzyka?

Balkański folk bardziej lub mniej swobodnie trzymający się tradycyjnych wzorców, z domieszką wpływów cygańskich, wymieszany ze stylami charakterystycznymi dla południa, wschodu i zachodu Serbii. Instrumentarium nieskomplikowane: pięcio-, dziesięcio-, kilkunastoosobowe zespoły dęte, wzbogaczone o bęben basowy, czasem o werbel. Ale

muzyka jest naturalną formą ekspresji i świętowania każdej możliwej okazji: narodzin, chrztu, powrotu z wojska, ślubu, pogrzebu... Ale jest też podłożem szczególnej rywalizacji, skoro występujący na festiwalu przyznają, że „żyją dla Guczy”, i że „wygrać Guczę znaczy przejść do historii”. Nie dziwi zatem, że do konkursu podchodzą bardzo poważnie.

Obecnie w czasie każdej edycji przyznawanych jest ponad dwadzieścia nagród w różnych kategoriach. Od najbardziej prestiżowych: Najlepszego Trębacza, Złotej Trąbki (nagroda publiczności),

swoich czempionów – instrumentalistów, którzy wygrali przynajmniej w trzech kategoriach. Nazwiska 42 takich muzyków zdobią ścianę lokalnego domu kultury. Prócz wyróżnienia jedna z niekwestionowanych gwiazd Guczy, Boban Marković, może się pochwalić jeszcze innym osiągnięciem – w 2001 roku, jako pierwszy w historii, zdobył najwyższe noty od wszystkich biorących udział w głosowaniu sędziów. Od tamtej pory Boban ze swoją orkiestrą występuje w Guczy jako gość specjalny, zawsze poza konkursem.

Prócz występów festiwalowych dużą popularnością cieszą się paradne prze-marsze ulicami miasta. Ostatniego dnia imprezy odbywa się zaś inscenizacja przedstawiająca tradycyjny XIX-wieczny ślub. W uroczystej procesji pojawiają się w końcu inni niż trębacze muzycy: dudziarze, kłarneciści, skrzypkowie, fleciści i śpiewaczki. W czasie spektaklu odtwarzane są tradycyjne zwyczaje, a wszyscy uczestnicy są przebrani w adekwatne stroje. Nie brak typowych dla regionu potraw i alkoholi, którymi częstowani są widzowie.

Kakolwiek ilość koncertów, parad, konkursów (nawet sportowych!) i atrakcji nie pozostawia wiele do życzenia, to tym, co odróżnia tę imprezę od innych, jest aktywność poza stadionem i oficjalnymi punktami festiwalowego harmonogramu. Na tych kilka dni nieliczne miejskie uliczki Guczy zmieniają się w wypełnione masą ludzi deptaki pełne

cją pomiędzy muzykami a widzami. Bez żadnych wyznaczonych miejsc, barier, bez mikrofonów, kabli czy wzmacniaczy. Muzycy po prostu podchodzą do słuchaczy, otaczają stoliki w knajpach, spacerują między nimi lub paradują po deptakach i trąbią bez wytchnienia. Jakże to uczucie, gdy orkiestra gra specjalnie dla Ciebie, tłumaczy Iva, właścicielka lokalnego baru: „to dotyka twojego serca, to przebiega dreszczem wzdłuż kręgosłupa”.

Zespołom płaci się w czasie występów wciskając banknoty do rąk, wrzucając je do instrumentów lub przyklejając do spoconych czoł muzyków. Często jest to forma wykupienia się od orkiestry, która skupiwszy swoją uwagę na upatrzonej „oferze” może z wyjątkowym uporem i zaangażowaniem trąbić nad jej głową aż do otrzymania datku.

Historycy pytani o początek serbskiego zamiłowania do instrumentów dętych wskazują na czasy bohatera narodowego

stały się niezbędnymi elementami piosenek.

Pierwszy, raczej skromny „Dragačevski sabor” – jak od regionu geograficznego nazywa się również imprezę w Guczy – odbył się w październiku 1961 na terenie lokalnego kościoła. Od tamtej pory festiwal z roku na rok się rozrasta. Tego lata, z okazji jubileuszu, trwał aż dziesięć dni i zawierał nowe elementy, takie jak międzynarodowy konkurs orkiestr dętych, w którym prezentowało się dwanaście zespołów z dziesięciu krajów, w tym z Polski. Nie był to zresztą jedyny rodzimy akcent tegorocznej Guczy – drugi to godzinny występ Golec uOrkiestry, która miała zaszczyt zaprezentować się na największej festiwalowej scenie.

Co roku do zamieszkaną przez dwa tysiące ludzi Guczy, na pozór zwykłego miasteczka w centrum Serbii, przybywa coraz więcej widzów: dwieście, trzysta tysięcy. W tym roku spodziewano się pół



Kadry z fabularnego filmu Dusana Milića „Gucza! Pojedynek na trąbki”.



straganów ze wszystkim, co plastikowe, kolorowe i tandetne. Jedne przy drugich wyrastają sklepiki z wyrażającymi jugonostalgic koszulkami oraz budy serwujące tradycyjne mięsne potrawy z grilla. Archaiczne wesołe miasteczko kusi kilkoma wiekowymi karuzelami, zaś niezliczone knajpki – piwem i rakiją. To tu, na uliczkach i w barach dzieje się to, co w Guczy najważniejsze. Grające godzinami, stale kręcące się po okolicy orkiestry dęte czynią z każdego metra kwadratowego miasta fragment wielkiej festiwalowej sceny.

Prawdopodobnie nie ma na świecie festiwalu z bardziej bezpośrednią rela-

cją Miłosza I Teodorewicza Obrenowicza. W 1831 roku zlecił on utworzenie pierwszej wojskowej orkiestry dętej. Zwyczaj się przyjął i choć nie opuścił wojska („młodzi żołnierze serbscy szli na wojnę” – poucza lektor w filmie dokumentalnym z lat 90. – „z karabinem w jedną rękę i trąbką w drugą”), to szybko zaczął się rozwijać poza nim, a instrumenty dęte okazały się idealne do wykorzystywania w czasie grania tradycyjnych melodii pasterskich, do akompaniowania ludowym zabawom i wspomnianym już licznym okazjom. Znakomicie zgrywające się z temperamentem Serbów dęciaki wyparły starsze instrumenty i to one

miliona przyjezdnych – według szacunków niektórych mediów było ich prawie milion. Kolejne miliony Serbów oglądały w telewizji transmisje z największych koncertów. Skąd ta popularność? Miejscowi zwykle tłumaczą, że każdy, kto tu trafi, prędzej czy później wraca. To miejsce po prostu tak działa. A powracający przywożą ze sobą znajomych, bo to szaleństwo chce się przeżywać kilkakrotnie, i chce się je dzielić z przyjaciółmi.

Jeśli ta najprostsza forma reklamy dalej będzie się tak dobrze sprawdzać, to o los festiwalu możemy być spokojni. Już za pół wieku setna edycja Guczy – szkoda by było ją przegapić! ■

O muzyce możesz podyskutować
na naszym forum internetowym.

www.hfm.pl

Zapraszamy!